

FESTIWAL BOSKA KOMEDIA

Kryptowaluta życia

Spektakularna jak show Rammsteina, inspirowana teatrem Lupy oraz kinem – taka jest megaprodukcja „Rohtko” Łukasza Twarkowskiego.

JACEK CIEŚLAK

„Nothing Compares 2 U” Sinéad O'Connor podkreślało wyjątkowość spektaklu, gdy liczny lotewsko-polski zespół twórców, aktorów i specjalistów od multimedialnych przygód stojąc owację w opolskim Teatrze im. Kochanowskiego, który z lotewskim Teatrem Dailies w Rydze wyprodukował bezprecedensowy spektakl. Inspirowany biografią Marka Rothko (1903–1970), jednego z najbardziej wpływowych i najdroższych twórców sztuki nowoczesnej.



„Rohtko” Łukasza Twarkowskiego

Oryginał czy kopia

Megaprodukcja o budzecie blisko 1,5 mln zł ze scenografią Fabien Lede, pokazywana na obrotówce – z wieloma mansjonami, w których oglądamy restauracje, galerie i apartamenty Nowego Jorku – robi wrażenie również grą światła i projekcjami, zaś muzyka Lubomira Grzelaka, kontemplacyjna i techno, współtworzy fantazję o wielkiej sztuce i wbija w fotel. Nic dziwnego, że spektakl jest przedmiotem pożądania dyrektorów festiwalu na całym świecie.

Reżyser Łukasz Twarkowski wraz z autorką scenariusza Anką Herbut równolegle prowadzą wiele komentujących się narracji, zestawiając w ironicznym kontraście kwestie zależności artystów od biznesu, wyjątkowości obrazów, ale też spekulacyjnego charakteru aukcji, który przypomina giełdę czy handel kryptowalutami. Gdy zaś artyści, tak jak Rothko, nie chcą wchodzić w układy z biznesem, pojawiają się mistrzowskie falsyfikaty lub niewymienialne tokeny NFT.

Punktem wyjścia jest sprzedanie przez dilerkę sztuki

szefowi prestiżowego domu aukcyjnego Sotheby's obrazu Rothko „Bez tytułu” za 8,5 mln dolarów, który okazał się falsyfikatem. Jeśli najwybitniejsi specjaliści nie poznali się na kopii – padają pytania – to co sprawia, że wokół jednego obrazu rodzi się kult podziwu i pieniądza, a inne pozostają niedostrzeżone? Czy fejk może wywoływać tak silne emocje jak oryginał? Czy przyczyną kultu jest wysokość zapłaconej kwoty?

Można te pytania traktować szerzej: co decyduje o społecznych hierarchiach? W granych symultanicznie lub na zmianę wątkach znaczenie ma zarówno publikacja „New Scientist”, która dowodziła, że tekst pisany może zostać zrozumiany nawet wtedy, jeśli przestawimy litery wewnątrz słowa – tak jak w tytule „Rohtko”, co oznacza że mamy dużą tolerancję dla fejków, jak i chińska koncepcja shanzhai, która neguje podział na kopię i oryginał.

W spektaklu prowokującym do intelektualnych spekulacji robi się gęsto od znaczeń, tym bardziej że Twarkowski pokazuje bohaterów w wielu cza-

sach, żongluje treściami, zaś mansjonami ekskluzywnej restauracji Mr Chow, gdzie spotykała się nowojorska bohema, obraca niczym kostką Rubika. Oglądamy prostopadłościan restauracji, potem porozdzielany na sale, mieszkanie artysty oraz galerię sztuki.

Jak sprzedać siebie

W pierwszym akcie Rothko, niczym bohater bernhardowskich inscenizacji Krystiana Lupy (Twarkowski był jego asystentem), z pogardą odrzuca lukratywne zlecenie namalowania „250 metrów arcydzieł”. Kamery wychwytyują każdy detal chińskiej restauracji i cesarskiej gry lotewskich aktorów. To ucztą w stylu slowfood, gdzie każdy kęs teatralnego dania przyprowadza o rozkosz. Podobnie jak skromność rozmowy na drugim planie. Polski bezdomny aktor, który mieszka w parku, tłumaczy, dlaczego powinien zagrać Rothko i dlaczego teatr ma większą wartość niż film, który jest przecież lepiej płatny. Otrzymujemy odpowiedź,

dlaczego Twarkowski uprawia teatr, łącząc go na scenie z filmem, transmitując intymną grę na duży ekran: wieczór w teatrze, podobnie jak dzieła mistrzów, są niepowtarzalne.

Drugi akt pokazuje rewers tego myślenia. Tym razem reżyser użył konwencji Tarantino. Menedżer z fundacji im. Rothko ma tajemniczą propozycję dla performerki, dorabiającej w chińskiej restauracji. Zanim propozycja padnie, możemy oglądać, umierając jednocześnie ze śmiechu i z niecierpliwości, 20-minutową scenę kolacji, gdy w filatelistycznych zbliżeniach galerzysta zamawia wino, smakuje każdy kęs dania, rozmawia z kelnerem, zaś performerka prezentuje dobrą minę do złej gry, oczekując, aż padną długo oczekiwane słowa. Jesteśmy świadkami współczesnej redefinicji związków sztuki i biznesu: dziś musi być jak seks, z którego satysfakcję ma dwójka partnerów. We wcześniejszej scenie Rothko krzychał oburzony, że nie zgadzał się na to, by sztuka pier...ła się z pieniędzmi.

Jedno się nie zmienia: Rothko zakończył buntownicze życie samobójstwem, podobnie jak lotewska performerka, która chciała stworzyć „Kolekcję łez” uronionych na widok dzieł Rothko. My zaś musimy odpowiedzieć sobie na pytanie, co jest sztuką, co nas wzrusza, czy mamy swój świat, czy kierujemy się cenami z aukcji. Twarkowski bierze całość w klamrę symbolu dzisiejszego handlu, którym jest Volt. Kurier tej firmy dostarcza makietę, która jest jednocześnie restauracją i galerią. Wspomniany w spektaklu Warhol mówi: „Biznes jest największą sztuką”. Czy dlatego, że wszyscy naciągają wszystkich, by sprzedać siebie i zarobić jak najwięcej? /e@